TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 24. POZNAŃ dnia 13 Czerwca. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl.śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM
z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

ZE SMIRNY DO JAFY.

Po trzydniowym w Smirnie pobycie puściłem się innym parowcem Lloyda w dalszą drogę. Na okręcie zastałem około tysiąca osób, wszystkie prawie do Syryi lub Palestyny zapisane. Cały pokład zapchany był rekrutami tureckimi, przeznaczonymi w góry Libanu, bo już wtenczas zaczynali się burzyć Druzowie i Maronici, a w Palestynie Beduini. Pomiędzy rekrutami uwijało się wielu oficerów niższych i wyższych stopni, znajdował się także wezyr Kurszid-basza, wielkorządzca Saidy czyli Palestyny i Fenicyi, rezydujący w Beyrucie, z kilku adjutantami, gromadą kobiet i kilku pysznemi końmi. Z cywilnych podróżnych najwięcéj było Bułgarów chrześcian i muzułmanów. Turcy wszyscy mieszkali na pokładzie, niewyjmując kobiet i baszy, którym postawiono namiot dla ochrony od deszczu i wiatru. Na dokończenie ciasnoty jeszcze jakiś Turek postawił kawiarnią z desek, w któréj ustawicznie warzył kawę i sprzedawał wódki i przekąski różne. Oficerowie tureccy bardzo gładko wychylali kieliszki anyżówki i koniaku, a jeden z nich nigdy prawie nie był trzeźwy. Oszukiwali moslemy swego Proroka, udając, że tylko dla zachowania się od morskiéj choroby piją przeklęte giaurów napoje, ale Ałłah widział i ja widziałem, że im bardzo do smaku przypadły. — Zawsze jednak skrycie się napawali zakazanym nektarem, aby żołnierzy nie wodzić na pokuszenie. W jedynych, cokolwiek wolniejszych na pokładzie kątkach, ustawiono wielkie stągwie z wodą, potrzebną do picia i umywania religijnego Turków. Aby jéj nie rozlewano, były zamknięte wiekiem z kłódką, a w wieku mała rurka miedziana do ssania. Wreszcie stały jeszcze skrzynie z żywnością dla 500 rekrutów, a tą były pieczone kasztany i suchary, bardzo cienkie i małe. Tylko tem żyli ci biedacy przez dni kilka, zapijając wodę. Nieznośne to było towarzystwo, niewonne, nieokrzesane, całe dnie się zabawiające łowami na drobnego zwierza skocznego i łaziwego, który tu osobliwie piękny a nader liczny bywa.

Miłe mi było za to towarzystwo Bułgarów, którzy jako pielgrzymi greckiego obrządku płynęli z rodzinami swemi do Palestyny. Mężczyźni czysto słowiańskie mają twarze, ozdobione zawiesistym wąsem, ubiór zupełnie do staropolskich kontuszów z wylotami podobny, tylko krótszy; głowy podgolone, ale zawojami odziane. Kobiety tak samo ubrane, ładne i uprzejme były bardzo, dzieci miłe i piękne; a byli to sobie ludzie niższego stanu, właściciele małych gospodarstw. Pominąwszy wyrazy tureckie, arabskie i inne obce, głównie tem się różni ich mowa od naszéj, że spółgłosek nie miękczą. Tak n. p. zamiast: ojciec, siostra, gwiazda, miesiąc — mówią: otec, sestra, gwazda, mesec itd. — Muzułmańscy zaś Bułgarowie mówią zwykle tylko po turecku; wszyscy zaś w ogóle umieją też i po nowogrecku i turecku choć cokolwiek. Przyjemnie mi czas schodził na rozmowach z tymi poczciwymi ludźmi, a tak byli gościnni, że zawsze mnie częstowali to winem, to owocami południowych krain, choć na okrętowéj byłem strawie bardzo dobréj i obfitéj, a oni skromne pożywienie wieźli ze sobą i po stacyach kupowali.

Płynęliśmy zrazu dosyć spokojnie, ale zimno było dokuczliwe. Mijaliśmy mnóstwo wysp, a między temi S a m o s i S i k a r i ą czyli I k a r y ą, sławną podaniem o Ikarze, nieszczęśliwym synu Dedala. Mała to wysepka i pusta. Samos nie wiele weseléj wygląda; góry jéj nagie, gdzieniegdzie ożywione jodłowym lasem, a po brzegach winem i oliwami. Jest-to ojczyzna Pytagoresa, sławna wielu podaniami, jak np. że tu się urodziła bogini Juno, tu panował Polykrates, tu Ezop gadał ludowi swe bajki i mądre dawał rady, tu Herodot pierwsze napisał księgi historyi. Obiedwie te wyspy zostają dzisiaj pod panowaniem tureckiem. Kiedyśmy dopływali wyspy Rodus, zebrała się burza w obłokach; nie mogliśmy więc zawinąć do tamecznego portu. Popłynęliśmy daléj do małéj wysepki, pustéj i skalistéj. W jéj malutkim, jak oko okrągłym porcie, otoczonym wysokiemi ścianami nagich skał, znaleźliśmy schronienie. — Port ten zwany k a w a l e r s k i m (Porto degli Cavalieri) ma tylko jeden bardzo wązki otwór, a sama przystań tak szczupła, że ledwie dziesięć objęłaby okrętów nie największych. Zastaliśmy tam okręcik żaglowy o 2ch masztach. Okropna spadła na nas burza z grzmotem, piorunami, wichrem i deszczem ulewnym i szalała przez 18 godzin, a tak było zimno, że wszyscy kostnieli, mianowicie biedne rekruty o nędznéj strawie, w mundurkach z lekkiego, szarego sukna i białych płaszczach z kapturami, ale z tak rzadkiéj tkaniny m u l e m zwanéj, że i wiatr i deszcz łatwo się do skóry przedzie-

rał. Chorowali okropnie; z mundurami europejskiego kroju nie mogli sobie w żaden sposób dać rady, szczególniéj z guzikami, co bardzo pocieszne przedstawiało obrazki. Wielu z tych nowicyuszów płakało, a wyrzekali tak głośno, że oficerowie ciągle chodzili ich spokoić czasem słowem, a czasem też bijąc po twarzach, jak niegrzeczne dzieci.

Rodus.

Gdy wreszcie nastała cisza, popłynęliśmy kawałek napowrót i wyrzucono kotwicę pod miastem Rodus. Jego postać zniszczona burzami wojen i natury, wieże postrącane, mury poszczerbione, wszędzie gruzy i ruiny; mimo to jeszcze okazałe. Otoczone wysokiemi wały z kamienia, ma silne warownie z pięknemi basztami, dużo gmachów osobliwéj struktury, to gotyckiéj, to maurytańskiéj, to z obu mięszanéj, a nad wszystkiemi sterczą białe kopuły meczetów i liczne minarety, białe i wysmukłe, jak świece, albo kręcone i w jasne pomalowane barwy, jak indyjskie kolumny, złoconemi zakończone półksiężycami. Wyniosłe palmy tu i owdzie roztaczające zielone korony niby turbany, uzupełniają ten obraz wschodniego miasta.

Niegdyś był Rodus rozległy, bogaty, handlowy i bardzo silnie obwarowany, mianowicie za panowania mistrzów rycerskiego zakonu ś. Jana Jerozolimskiego. Dzisiaj zmniészał o połowę, ludność, złożona z leniwych Turków, biednych Greków i jeszcze biedniejszych żydów, nie liczna; handel i przemysł upadł, a większa część warowni i starożytnych budowli spoczywa w wspaniałych i malowniczych ruinach, które dobroczynna przyroda zdobi wiecznie zielonemi ziołami i krzewiną. Najosobliwsza okoliczność była przyczyną okropnego tego miasta spustoszenia przed kilku laty, okoliczność zaprawdę cudowna. Kiedy w r. 1522 wielki mistrz Joanitów, Villiers de l'Isle Adam, po bohaterskiéj obronie poddać się został zmuszony Solimanowi IImu i wszystko w mieście zostawić, zostało pomiędzy innemi parę tysięcy centnarów prochu ukrytych w sklepach kościoła wśród miasta. Ten proch stał w beczkach nietknięty aż do naszych czasów. Otóż przed kilku laty uderzył piorun w ów skład, zapalił proch i tak znaczna część miasta, z najstarożytniejszych złożona domów i pałacy, do szczętu została zburzona. Z całéj jednéj ulicy nie został kamień na kamieniu, a całe miasto ogromne poniosło szkody i dużo ludzi marnie zginęło *). Jak miasto, tak i cała, bardzo żyzna wyspa Rhodus, z najzdrowszym i najmilszym w całéj Lewancie klimatem, jest tak zaniedbana, że nie może dostarczyć żywności nawet dla dzisiejszych mieszkańców, a dawniéj wyżywiła ich cztery razy większą liczbę. Taka jest wszędzie administracya i takie gospodarstwo niedołężnego rządu sułtańskiego.

Rodus ma dwa porty: jeden wielki, nieosłoniony, drugi mały, otoczony wałami kamiennemi, na których stoją nowsze, małe domy. Wjazd do niego jest tylko 50 stóp szeroki. Tu zapewne stał ów sławny posąg Apolina, do siedmiu cudów świata liczony, bo gdyby był stał, jak wielu utrzymuje, u wjazdu do wielkiéj przystani, musiałby był, obaliwszy się, utonąć w morzu, a historya podaje, że jego złomy dopiero w roku 672 po Chrystusie sprzedano i na 900 wielbłądach uniesiono.

Cudna po burzy zajaśniała pogoda, gdyśmy stanęli w porcie rodyjskim, a pomimo 21 Grudnia tak było ciepło, jak u nas w Czerwcu. Zabrawszy kilka łodzi różnych towarów i kilku jeszcze pasażerów, oraz zapas węgla, ruszyliśmy ku Cyprowi. — Okropnéj zażyliśmy w téj przeprawie biedy. Przez 45 godzin miotały naszym okrętem rozhukane bałwany dniem bez słońca, nocą bez gwiazd i księżyca, a na dopełnienie miary udręczenia naszego czarne nad nami także ku Cyprowi ciągnęły chmury, przerażając nas co chwila grzmotem i bijącemi tuż w koło okrętu piorunami, a oślepiając prawie ogromnemi błyskami. Zaprawdę, sądny dzień był na naszéj nawie! — Jęk, płacz, krzyk; wszystko chorowało okropnie, a najbardziéj rekruci, lecz tylko jeden umarł. Włożono go we wór, dodano kilka węgli kamiennych i wrzucono w morze, aby drugim ująć strachu, a wszystkim zgrozy. Jeden z oficerów wezwał mnie na świadka tego pogrzebu, zalecając milczenie, jako i majtkom, którzy trupa utopili. Drugiego dnia jednak już wszyscy o tem wiedzieli i naturalnie liczbę umarłych pomnożyli tylko przez dziesięć.

Cyprus.

Ledwieśmy stanęli na kotwicy, burza ucichła, niebo się rozjaśniło, słońce pozłacało piaszczyste wybrzeża wyspy Cypru, po jéj górach piękne malowało barwy, a jego promienie tak paliły, że chronić się było trzeba od upału. Port otwarty, bardzo niespokojny, od miasteczka Larneka, pod którem stanęliśmy, bardzo daleki. Morze tak jeszcze było rozigrane, że niepodobna było wcale do miasta się dostać, bo o wybrzeżną ulicę biły wały na kilka stóp wysokie. Pocieszałem się tedy rozpatrywaniem zdaleka. Widać z téj strony całą długość wyspy 38 milową na raz. Przez całą ciągną się góry podwójnem pasmem, z mnóstwem wierzchołków, ostro się rysujących na tle pięknego nieba. Drzew mało widać, mało w ogóle roślin i mieszkań ludzkich, bo to strona północna. Inne jéj części są bardzo urodzajne, a szczególniéj obficie się tu rodzi sławne po świecie wino. Najsławniejsze w miejscu jest tak zwane vino de commanderia, rosnące w pewnym obwodzie, należącym niegdyś do komandorów rycerzy maltańskich i templaryuszów. To wino wcale w handlu nie bywa, ale tylko pośledniejsze, zwane w ogóle cypryjskiem. — Bogactwo Cypru w najrozmaitsze płody, zwykle drogo opłacane, jest niezmierne, ale pod rządem tureckim także nie należycie wyzyskiwane, bo dla despotyzmu i ździerstwa rządzców mało jest ludzi. Wszystkiego tu dostatek: są różne rośliny farbierskie, opium, soda u stóp Olimpu, bujne zboża, oliwa, jedwab, laury, mirty,

---

*) Takie są bliższe szczegóły: Dnia 12 Listopada 1856 r. o 4 godzinie po południu usłyszano podczas wielkiéj burzy straszliwy huk w mieście Rodus. Ziemia się wstrzęsła; trwożni mieszkańcy wybiegli wszyscy na ulice, okazało się, że piorun zapalił przeszło 3000 cent. prochu. Kościół ś. Jana z r. 1500 zamieniony w meczet, wielka wieża rycerzy i 300 domów do szczętu zostały zburzone, a cała ulica zwana Rodyjską i pałac wielkiego mistrza w większéj części; prócz tego jeszcze 1000 domów słabo zbudowanych się wywróciło, a do 1000 osób zabitych i rannych legło pod gruzami. W tym samym miesiącu i roku było na całéj wyspie straszne trzęsienie ziemi, które na przeszło 40 milionów piastrów szkody zrządziło i mnóstwo ludzi zabiło lub poraniło.

bawełna, cukrowa trzcina, piękne drzewa rodzące strączkowy owoc, zwany chlebem świętojańskim i wiele innych. —

Najlepiéj charakteryzują tę wyspę różne jéj nazwiska, bo krótko i dosadnie. Dla tego, że ma wiele kończatych przylądków, nazwano ją Cerastis (wyspa rogata); że na niéj rośnie krzew Kypros, który Turcy i Arabowie zowią Henneh lub Kannah, a używają do farbowania dłoni i paznokci na żółto, nazwali ją Grecy Kypros. Dla żyzności ziemi i rozkosznego powietrza nazywa się Macaria (wyspa szczęśliwa); dla obfitości cynku i miedzi Aerosa. Dotąd tu jeszcze są bogate kopalnie, ale zaniedbane, opłacające pracę ludzką nietylko kruszcem, ale i drogiemi kamieniami, jak: szmaragdy, opale, jaspisy, ametysty, cudny kryształ, zwany bafijskim dyamentem itd.

Miasteczko Larneka ma postać orientalną, dużo drzew i ogrodów, forteczkę i wielkie zwaliska, bo tu podobno stało starożytne Citium, kołyska filozofa Zenona, a grób sławnego Cimona. — Tuż obok miasta wznosi się piękna góra ubarwiona roślinami, a w lewo widać rozległe, płaskie i piaszczyste wybrzeże, ożywione wspaniałemi koronami palm po całem rozrzuconych. Na wybrzeżu téj wyspy, pod istniejącem dotąd miasteczkiem Paphos urodziła się z morskiéj piany najpiękniejsza z bogiń, Afrodyte. Tu najwspanialsze miała świątynie, tu najświetniejsze na jéj cześć wyprawiano orgje i bachanalie, strumieniami rozlewając wino. Później powtarzano nieraz te ohydne gody, ale zamiast wina płynęła krew chrześciańska. Najokropniejszą taką orgją, nie na cześć już Afrodyty, ale Erynniów wyprawiali Turcy w r. 1822. Wycięli w pień 25,000 Greków, kobiety pozbawili czci i zabrali w jasyr, drobne dzieci powrzucali w morze, a wszystkie kościoły, klasztory i 74 wsie zburzyli do szczętu. Przeciw takim to wrogom okrutnym wzywał niegdyś pomocy Polaków rycerski król cypryjski Luzynian, kiedy odwiedził Kaźmierza Wgo w Krakowie i z nim pospołu biesiadował u Wierzynka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowe paryzkie wydanie pism Adama Mickiewicza.

W przeszłym roku wyszła w Paryżu broszurka pod tytułem „Korespondencya Mickiewicza“ z przypisaniem Janowi hr. Działyńskiemu. Jest to artykuł, przeznaczony do pisma peryodycznego, które w przeszłym roku miało w Paryżu wychodzić pod tytułem Kroniki Polskiéj, którego jednak wydawania dla zaszłych następnie wypadków Warszawskich zaniechano. Bezimienny, lecz łatwo odgadnięty autor, zdaje w tym artykule sprawę z listów Mickiewicza w VI tomie nowego paryzkiego wydania umieszczonych, z których niektóre w całości, inne w wyjątkach przytacza, układając z nich powieść, albo raczéj obraz najwydatniejszych chwil z życia poety. We wstępie mówi o biografiach poetów i w ogóle artystów. W rzęsistym pięknych słów i myśli potoku spadają na strwożonego czytelnika fale wątpliwości i skrupułów, ażali dozwolonem jest publiczności wglądać w prywatne sprawy mistrzów ducha i słowa? czy wolno jest folgować z pobłażaniem pohopnem, „wkładaniu niewiernego palca nie tylko w ranę geniusza, ale we wszystkie jego szuflady i sprzęty?“ czy wolno jest zaglądać w codzienne, częstokroć nieprzykładne, sprawy poetów? Zmudne pytanie! Jakby wątpliwą było rzeczą, czy godzi się szukać prawdy w ciemnych przepadlinach żywota ludzkiego, i badać związku między świętością kreacyi ducha a bluźnierstwem codziennego życia! Któż zbadał ludzką naturę! Odmiennemi drogami płyną prądy życia duchowego i cielesnych ułomności sprawy. Wielkie geniusze panują częstokroć światu potęgą ducha, a ułomne ciało jest niewolnikiem poziomych chuci. „Biografia wielkich geniuszów jest prawie zawsze mikrografią ducha,“ powiedzielibyśmy raczéj „charakteru,“ i w tem zgadzamy się z autorem „korespondencyi“, ale nie widzim powodu, dla czego drugą połowę człowieka zakrywać przed oczami świata. Słabe tylko dusze obierają drugą stronę tych dwulicowych żywotów; kto pierwszą ukochał, tego zasmuci, ale nie zgorszy druga. Kto w wizerunku nagannego życia artystów upatrywać będzie z upodobaniem tylko podobieństwo własne, temu wezmijcie obraz z przed oczu, jeżeli to w waszéj mocy, ale nie niszczcie obrazu, bo inni w nim znajdą przestrogę i promień prawdy i stwierdzenie owéj powieści o Arabie, co znalazł drogie złoto w brudnym łachmanie; złoto z radością zatrzymał, łachman odrzucił. Zawsze zdrowy umysł, gdy badać będzie żywot mocarza ideałów, a nędzarza, cnót domowych, uwielbi geniusz odwróci się ze wstrętem od człowieka. To też autor „korespondencyi“ przypomina, że duch boży unasza się nieraz nad przepaściami moralności (niemoralności!), że najczystsza perła wylęga się z chorobliwego mięczaka. Nie przypuszczamy też, aby autor „korespondencyi“ na seryo podnosił głos przestrogi przeciwko ciekawemu zaglądaniu za kolisy prywatnego życia artystów, gdyż sam „patrzał na drobiazgi ich życia, zaglądał do ich notat, rachunków i listów.“ Owszem rozumiemy, że wskazując prawie palcem jednego z naszych poetów, „którego wyzwolone życie w niezgodzie ze sztuką wyzwoloną,“ kwapił się więcéj do odsłonienia niechlubnych stron jednego z litewskich poetów, aniżeli do zasłonienia życia prywatnego drugiego. Sam z resztą tłómaczy wydawców dzieł Mickiewicza z ogłoszenia listów prywatnych Mickiewicza tym względem, że prywatne życie Mickiewicza jest bez skazy i bez zgorszenia. „Mickiewicz jak Lear występuje bez korony i dyademu, jak Lear nawet ma chwile rozpaczy i szału; a wszakże jak Lear również może o sobie wszędzie powiedzieć, że król, każdym calem król.“

Więc zapadł wyrok, że wolno przed publicznością odsłaniać życiorysy tych tylko poetów i artystów, którzy nietylko duchem jaśnieją jako wzór, ale którzy i życiem domowem nie zasłużyli sobie na złą notę potomności. Wyrok twardy i surowy, jeżeli się przypomni racyą podaną przez sędziego, że „biografia artystów prawie zawsze jest mikrografią ducha (charakteru);“ nawet więcéj powiedziećby można: pismo św. mówi, że nikt nie jest dobry tylko Bóg, więc wypadłoby nie pisać wcale szczegółowych biografii. Tego też z pewnością nie chciałby autor „korespondencyi;“ nam się zdaje, że owszem szczegółowa biografia artystów, jeżeli jest wykonana w duchu miłości i prawdy, więcéj przyniesie korzyści dla zrozumienia ich dzieł, aniżeli jakiéjkolwiek szkody. Życie codzienne poetów jest częstokroć jedynym tłómaczem ich pieśni.

Tem więcéj nam żal, że przy nowem wydaniu dzieł Mickiewicza, tak pieknem i ze wszech miar starannem nie ma żywota poety. Zbiór listów w tomie VI nie zastąpi tego braku; nie przypuszczamy, aby wydawcom nie dostawało materyału do ułożenia biografii zmarłego; sądzimy, że inne względy nakazały im milczenie.

Nowe wydanie pism Mickiewicza jest pięknym pomnikiem dla zgasłego poety, a chlubą dla wydawców. Rozłożone jest na 6 tomów; w pierwszym są mniejsze poezye, w drugim Grażyna, Konrad Wallenrod, Giaur, Sonety Krymskie, Zdania i Uwagi; trzeci tom mieści w sobie Dziady; czwarty i piąty Pana Tadeusza (nie widzimy powodu, dla czego na dwa tomy rozdzielono); szósty zawiera prozę i artykuły literackie, księgi pielgrzymstwa polskiego i korespondencye. Osobno drukowane są po francusku kursa literatury sławiańskiéj. Na tytule nowego paryzkiego wydania czytamy: wydanie zupełne, chociaż nie bardzo pomnożone. Najwięcéj nowości przybyło do tomu pierwszego, bardzo wiele nieogłoszonych dotychczas wierszy wziętych zostało z album p. Moszyńskiego. Piotr Moszyński, obecnie zamieszkały w Krakowie, otrzymał był w darze w czasie więzienia w Petersburgu od Maryana Piaseckiego, dawnego kolegi Mickiewicza, album zapisane poezyami Mickiewicza i to własną ręką. Z albumu tego do znanych już wierszy przybyły nieznane dodatki lub waryanty: przybyły n. p. nowe wdzięki Polkom w Trzech Budrysach w dodatkowéj zwrotce po wyrazach: „Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki,“ przybyło dokończenie do Renegata, który jak wiemy zkądinąd, improwizowany był na uczcie pożegnalnéj w domu młodego adwokata przy odejściu Mickiewicza z Wilna. Przybyły także dość mnogie, nowe wiersze: pomiędzy sonetami jest jeden nieznany „do poezyi;“ pomiędzy powiastkami i bajkami jest cały szereg nieznanych bajek, jedna („koza, kózka i wilk“) z takiem zaleceniem do płci niewieściéj;

Ta bajka jest po całym świecie znana z treści,
Lecz żeby ją dać poznać polskiéj płci niewieściéj,
Udawajmy, że wzięta z francuzkiéj powieści.

Dostały się też upartym żonom dwie bajki nowe ku przestrodze („Ogolono, ostrzyżono,“ „Żona uparta“); jest daléj jedyny Mickiewicza wiersz łaciński, napisany do Napoleona III, na pamiątkę zdobycia Bomarsundu. Autor „korespondencyi“ zwraca przy téj okazyi uwagę na niezachwianą Mickiewicza do Napoleonidów sympatyą; przypomina, że w kursie literatury słowiańskiéj przepowiedział przyjście drugiego Francyi mocarza, że przepowiednie te zwróciły na siebie uwagę uwięzionego natenczas w Ham Ludwika Napoleona 1) i niemało się przyczyniły do zawieszenia kursów przez rząd francuzki. A jednakże pierwszym krokiem rządu Napoleońskiego było odebranie Mickiewiczowi tytułu profesora, a z nim połowy pensyi.

W oddziale IV oprócz dwóch erotyków i jednego elegijnego wiersza: „W dzień odjazdu,“ jest kilka mniejszych wierszy, po większéj części z późniejszéj epoki, zdaje się w Lausanne napisanych. Nowości te są w znacznéj części nieukończone zarysy, ciepłem kipiące jeszcze myśli, nieujęte w odpowiednią formę; poeta sam chował je widać w ukryciu. Najlepsze z nich jest „Widzenie“:

Dźwięk mnie uderzył . . . Nagle moje ciało,
Jak ów kwiat polny, otoczony puchem,
Prysło, zerwane Anioła podmuchem,
I ziarno duszy nagie 1) pozostało . . .
I zdało mi się, żem się nagle zbudził
Ze snu strasznego, co mię długo trudził . . . .
Ziemia i cały świat, co mię otaczał,
— Gdzie dawniéj dla mnie było tyle ciemnic,
Tyle zagadek i tyle tajemnic,
I nad któremi jam dawniéj rozpaczał, —
Już w nim ujrzałem wszystko w głębi, na dnie,
Jak w ciemnéj wodzie, na którą blask padnie.
Płynące z środka, jak z źródła, z Boga,
A w niem rozlana była światłość błoga.
I mógłem latać po całem przestworze,
Biegać, jak promień, po boskiem promieniu
Mądrości bożéj; i w dziwnem widzeniu,
I światłem byłem i źrenicą razem.
I w pierwszym jednym rozlałem się błysku,
Nad przyrodzenia całego obrazem
W każdy punkt moje rzuciłem promienia;
A w środku siebie, jakoby w ognisku,
Czułem od razu całe Przyrodzenie.
Stałem się osią w nieskończonem kole:
Sam nieruchomy, czułem jego ruchy,
Byłem w pierwotnych żywiołów żywiole,
W miejscu, zkąd wszystkie rozchodzą się duchy
Świat ruszające, same nieruchome. . . .
I byłem razem na okręgu koła,
Które się wiecznie rozszerza bez końca,
I nigdy bóstwa ogarnąć nie może. . . .
Przeszedłem ludzkie ciała, jak przebiega
Promień przez wodę, ale nie przylega
Do żadnéj kropli: wszystkie na wskroś zmaca,
I wiecznie czysty, przybywa i wraca,
I uczy wodę, zkąd się światło leje,
I słońcu mówi, co się w wodzie dzieje.

Wszystko tu wspaniałe, głębokie i pogodne, jak jezioro Genewskie, na którego brzegach, zdaje się, dumał nad nieskończonemi rzeczami, na którego wygładzoną powierzchnią patrząc, gubił się w ostateczności.

W drugim tomie ani wiele nowości, ani zmian nie napotykamy. W Konradzie Wallenrodzie ledwie dwie małe odmiany wynikły z porównania z pierwszem wydaniem petersburskiem. Autor „korespondencyi“ podaje o téj olbrzymiéj kreacyi kilka ciekawych szczegółów, pomiędzy innemi mówi (str. 42): „Nareszcie wyszło długo układane, długo ukrywane dzieło. Jeniec Wajdelota odśpiewał polskim Alfom pieśń upomnienia głośno, pod okiem i w twarz samego wroga; a jakby los, ten wielki humorysta, chciał był wszystkim zewnętrznym okolicznościom, co towarzyszyły pojawieniu się Wallenroda, nadać to samo piętno, jakie cechowało wewnętrzną myśl poematu, trzeba jeszcze było, aby sam Mikołaj i to z pod Sylistryi, którą wtenczas oblegał, przysłał pozwolenie na druk książki, któréj cenzor, w ostatniéj chwili, swego odmówił „imprimatur.“ Ale po dokonaniu takiego dzieła sztuki (w podwójnem tego słowa znaczeniu), po wyjściu powieści, którą nietylko sam Zan (jak do Mickiewicza pisze) „czytał w paroxyzmie“ i nad wulkanem czytał cały naród . . .“ i t. d. Entuzyazm ten nie ograniczał się tylko na sam naród; cudzoziemcy i cudzoziemki rozczytywali się z uwielbieniem i rozgłaszali sławę autora Konrada Wallenroda. Przytaczamy ciekawy dowód na to. W Gazecie Polskiéj (Warszawskiéj) z dnia 6go Grudnia 1830 roku czytamy taką wiadomość:

1) List ten ciekawy, pisany przez Napoleona do znajoméj Mickiewiczowi osoby, a znaleziony pomiędzy jego papierami, przytacza autor „korespondencyi“ na str. 93.

1) Wydrukowano fałszywie „nagle“

„W Lipcowym numerze pisma angielskiego: The New Monthly and London magazine wartykule: „Anecdotes of Russia“ jest wzmianka o Mickiewiczu i tłómaczenie dwóch wyjątków z pism jego. Autor opisując swój pobyt w Rosyi, tak mówi: „„Przy końcu wieczora Miss Yenith wyznała otwarcie, że przetłómaczyła całe poema Konrad Wallenrod i że je własną ręką przepisała; potem wydobyła książkę, ściśle pisaną, prawie takiéj wielkości, jak widzimy niezmierne księgi w banku pana Drumond. Na ten widok nagły przestrach mię ogarnął; zaledwiem mógł na nogach się utrzymać; uspokoiłem się jednak po chwili, dowiedziawszy się, że tylko jednę najpiękniejszą w świecie pieśń będzie czytała. Tym sposobem odetchnąłem w nadziei, że potrafię przeżyć nudy wieczorne. Pan Mickiewicz jest Polak i pisze po polsku. Miss Yenith tłómaczyła wszystko na francuzkie, a z francuzkiego jeden wiersz ktoś źle na angielskie przełożył, a panna Simionofska (Szymanowska), Polka, kilka lat bawiąca w Anglii i słynąca tam z wdzięków swoich i talentów, podłożyła go pod muzykę. Jéj album zawiera oryginalne kompozycye muzyczne wszystkich wielkich kompozytorów, jacy byli od lat trzydziestu, a do tego ich własną ręką pisane i podpisane, poezye Moora, Campbella i innych najsławniejszych poetów. Z trudnością przychodzi mi narzucać cierpliwemu czytelnikowi kilka zwrotek poematu Konrad Wallenrod; jest-to przekład z francuzkiego, praca jednego z przyjaciół Mickiewicza, dokonana pod okiem samego autora na żądanie panny Szymanowskiéj. Umieszczam tutaj ten wyjątek nie w myśli, abym miał się przyłożyć tym sposobem do sławy autora, lecz aby dać ogólne tylko wyobrażenie o jego stylu poetyckim i aby okazać, o ile wyższy jest Mickiewicz od wszystkich poetów rosyjskich, których znamy z dzieła: the Russian Anthology. (Tu następuje przekład wierszem angielskim ballady Alpuhara). Oto jest próbka pióra Mickiewicza: moc oryginału zaginęła w słabem tłómaczeniu z tłómaczenia; nie sądzę jednak, aby spostrzedz można, że nie z oryginału przekładano, tak dokładnie są skreślone myśli autora. Mnóstwo jest pieśni w Wallenrodzie, a do wszystkich dorobiono muzykę i tak są upowszechnione w Polsce, że się stały narodowemi. W każdem towarzystwie, gdzie się Polacy znajdują, śpiewają poezye Mickiewicza. Sam go często widywałem, jak przy fortepianie starał się nasuwać pamięci śpiewaka różne wiersze ze swoich sonetów. Oto jest przekład jednego z najbardziéj upowszechnionych. (Następuje przekład śpiewu do Wilii z Konrada Wallenroda). Konrad Wallenrod jest największem dziełem Mickiewicza (do r. 1830); jego Sonety krymskie mogą drugie miejsce zajmować; niektóre zaś, jak np. Grób Potockiéj, są przewyborne i zasługują na lepsze tłómaczenie, jak dwa wyjątki przezemnie tu podane.“ “

Pomiędzy sonetami w tomie II znajdujemy jeden nowy, niewykończony i niedokończony: „Jastrząb,“ i jak się zdaje, pierwsze próby do dwóch innych znanych (Stepy Akermańskie i Kykyneis). Widać, jak starannie poeta przerabiał i jak chował w tece to, co nie było doskonałem, lub co mogło razić publiczność. Zkądinąd wiemy, że na owem namiętnem i pamiętnem miejscu w IV części Dziadów, gdzie Gustaw rozkołysany w pamiątkach, przypomina rozkosze minionéj miłości, stał ten ustęp:

O nie, księże, ty tego nie czujesz obrazu,
Ty cukrowych ust lubéj nie tknąłeś ni razu,
Dla ciebie trzeba innego wywodu;
Słuchaj, czy byłeś pobożnym za młodu,
Czy ty na skrzydłach modłów latałeś do nieba?

Ksiądz. Modlitwa zawsze jedne ma dla mnie powaby,
Prawda — jednakże pomału
Wiek tępi ostrze zbytniego zapału.

Gustaw. Pamiętasz, kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek
I poraz pierwszy w uniesieniu ducha
Nabożnie kląkłeś u kratek?
Kolana zgięła ci skrucha,
Usteczka do stulonych przycisnąłeś dłoni,
Łzę pokuty oko roni:
A w tem się na ołtarzu rozwarły obłonki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki,
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało!

Na życzenie brata swojego młodszego, Mickiewicz wypuścił w zwykłych wydaniach cały ten ustęp:

Któż kiedy znajdzie klucz do Dziadów! Kto to rozbite zwierciadło duszy poety złoży, gdy tajemnica z wieszczem poszła do grobu!

Gdzie człowiek, co z méj pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszystkie promienie jéj ducha?

W nowem paryzkim wydaniu (tom III) przybył nieznany odłam rozbitéj całości; przybyły pierwszéj części ledwie zaczęte fragmenta, a w nich urodzenie się Gustawa, zaród jego bólów i cierpień, temat do rozdzierających scen części czwartéj, która jest jakoby owem symbolicznem czarodziejskiem zwierciadłem, przed którem Poraj w pierwszéj części skamieniał. Przedziwna powieść! W zaklętym zamku stoi młodzieniec przed zaczarowanem zwierciadłem i nieruchowy kamienieje powoli; przez dwa wieki Poraj kamieniał, stojąc przed zwierciadłem przeszłości. Twardowski przybywa w te przybytki opuszczone i zapomniane. Młodzieniec pyta o drogie swe wspomnienia, pyta o Olgierda, książęcia, pyta, czy pamiętają miłość Marylki i Poraja, ale mistrz mówi, że o Olgierdzie pamięć zaginęła, a o Poraju nikt nie wie. —

„Po co pytać, czasu strata!
Gdy cię wyrwę z téj opoki,
Wszystkie ciekawości świata
Własnemi odwiedzisz kroki.
  Znam czarodziejską naukę,
  Wiem dzielność tego zwierciadła:
  Wraz go na drobiazgi stłukę,
  By z ciebie ta larwa spadła.“
To mówiąc, nagłym zamachem
Dobył miecza i przymierza;
Ale młodzieniec z przestrachem:
„Stój, zawołał na rycerza;
  Weźmij zwierciadło ze ściany
  I podaj je w moje ręce;
  Niech sam skruszę me kajdany,
  I uczynię koniec męce.“
Wziął i westchnął, twarz mu zbladła,
I zalał się łez strumieniem,
I pocałował zwierciadło —
I cały stał się kamieniem. (III, 9—13).

Komu nie przypomina się żona Lota, co patrząc za siebie w swą przeszłość, w kamień się przemieniła.

Gustaw jest nieszczęsnym bohaterem przeszłości; postać złożona z wspomnień, łez, westchnień i męczarni, cień uczepiona do drogiéj kochanki. Ona się do niego uśmiecha, on za nią goni, jak komar za światłem, w niem przepada i ginie.

Guślarz. Daj mnie stułę i gromnicę
Zapalę, jeszcze poświęcę...
Próżno palę, próżno święcę;
Nie znika przeklęta dusza!!

Weźcie pasterkę pod ręce,
Wyprowadźcie za kaplicę.
Czegóż oglądasz się, czego?
Co w nim widzisz powabnego?
Chór. Czegóż oglądasz się, czego?
Co w nim widzisz powabnego?
Guślarz. Przebóg, widmo kroku rusza!...
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie...
Co to będzie, co to będzie. (II, 75—76).

Gustaw wpada w obłąkanie, dopiero w więzieniu budzi się z letargu i odradza się w nowéj myśli, jako Konrad; imię nieprzypadkowe; ta część (czwarta) Dziadów pisana była r. 1834, w pięć lat po napisaniu Konrada Wallenroda; cierpi za ojczyznę, zrywa się do walki za nią „w imię Boga, choćby mimo Boga,“ w uniesieniu téj miłości zapędza się „za granicę świata“ i wyzywa potęgę boską do walki; siła niewidzialna zrzuca go w przepaść, w zamęt duszy, z którego religia go uzdrawia. Jest to poemat cierpień i bólów nieskończonych, w których bohater, jak w falach burzy z ojczyzną w zranionem sercu, chroni się do arki przymierza. „Z Dziadów chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania, jeżeli Bóg dozwoli ukończyć,“ pisze Mickiewicz w liście do Edwarda Odyńca w dzień po ukończeniu Pana Tadeusza (w lutym r. 1834.) Żal nas przejmuje przy czytaniu tych słów, że utwór, w tym sposobie zapowiedziany, nie doczekał się dokonania; takiem zrządzeniem Pan Tadeusz zajął pomiędzy wszystkiemi utworami Mickiewicza pierwsze miejsce. W Panu Tadeuszu, który, jakeśmy już wspomnieli, rozłożony jest na dwa tomy, tj. czwarty i piąty, nie przybyło w nowem wydaniu wiele dodatków i waryantów, po większéj części są to małoznaczące odmiany; w jednem tylko miejscu dodano w nowém wydaniu ustęp, który Mickiewicz, widać przez pewną delikatność, sam w wydaniach swoich wypuszczał; jest to ustęp z zalotów Tadeusza do pani Telimeny. W tomie VI, w którym są prozaiczne poety utwory, znajdują się listy Mickiewicza do drogich mu osób i kilka do dalszych znajomych, pomiędzy innemi ciekawe pisanie do Towiańskiego. Cokolwiek byśmy o listach tych powiedzieli, nie dalibyśmy czytelnikowi żadnego wyobrażenia o prostocie serca i stylu: nic tu nie ma wyszukanego, wymyślonego ku efektowi, wszystko z serca płynie, i do serca przemawia, wszystko miłości i naśladowania godne. Wielcy pisarze lubili zwykle w listach z wezbranéj myślami wyobraźni wylewać potoki idei, pomysłów, nauk i spostrzeżeń; ale w świetnych okresach tkwi częstokroć na dnie pewna duma nieoddzielna od umysłów, które zdają się z uprzejmości tylko przestawać z niższemi od siebie, W Mickiewicza listach nie ma nigdzie téj obfitości wielkich myśli, tych rozległych pomysłów, ale jest wszędzie szczerość, choćby nieukładna otwartość i owa pogoda umysłu, który nie unosi się powodzeniem, ani się przeciwnościami nie zraża. „Zawsze w sobie troski zamykam, powiada w jednem miejscu, i nikt nie wie, jak mi czasem żyć ciężko.“ Listy Mickiewicza są pod wielu względami i ozdobą tomu VI i prawdziwym skarbem dla literatów i nie literatów. Badacz znajdzie dużo w nich szczegółów i dat potrzebnych, każdy zaś znajdzie pokrzepienie ducha. Pomiędzy artykułami politycznemi, do których w ogóle nie przywięzywaliśmy wiele wartości, znajduje się w tomie VI kilka nowych. Przy końcu naszego sprawozdania zwrócimy uwagę na dwie jeszcze rzeczy, odnośne do życia i pism Mickiewicza. Drukuje się obecnie w Postępie obszerny, jak się zdaje, żywot poety, spisany o ile sądzić należy, przez obznajmionego z szczegółami życia Mickiewiccza; publiczność z tęschnotą zwraca się ku opróżnionym przez niego miejscom, gdzie przebywał i ducha krzepił. Wszędzie i zawsze będzie on z nami, „bo wszędzie cząstkę swéj duszy zostawił.“ O ile zamiłowanie to objawia się i szerzy, sądzić można i z licznych publikacyi dzieł poety. Oprócz dwóch wydań, świeżo wykonanych w Warszawie i w Paryżu, zaczyna się odruk paryskiego wydania w Wrocławiu u Szlettera, piérwszy tom się ukazał, zawierający Dziady; Brockhaus zaś w Lipsku niezawodnie wydawaną przez siebie Bibliotekę pisarzy polskich pomnoży nową edycyą Mickiewicza w 5 tomach. Niedawno temu Dziennik Literacki w gorących słowach upomniał się o prawo własności dla dzieci Mickiewicza, odzywając się do ziomków, aby nie wspierali przedsiewzięć, którym brak upoważnienia właścicieli.

Rozmaite wiadomości.

Wiedeń w Czerwcu 1862.

—?— Przedstawiwszy w poprzednim liście swoim poniekąd cały obraz — całość południowéj Słowiańszczyzny, i wyliczywszy w niéj potem obecnie wychodzące rozmaitéj treści czasopisma, przystępuję do jak najkrótszego literatury skreślenia. Ponieważ zaś przedmiot ten dla wielkiego braku i niedostatku pewnych źródeł jest nadzwyczaj trudny, a przez swą odrębną rozmaitość, stósującą się do obrządku lub do powiatowszczyzny nader rozliczny, dla tego jedynie miłośnikom i badaczom w ogólności nieco przystępny: przeto szanowni czytelnicy przebaczą; jeżeli w niniejszym zarysie swoim, choćby z pewną nawet niedokładnością pocznę od najdawniejszych czasów i wyliczę z nich pozostałe zabytki piśmienne, oceniając je wedle powszechnego zdania uzasadnionego, a ze stanowiska dzisiejszego, które atoli niejedno dawniejsze prostuje i w pewniejsze karby bierze i ujmuje.

Jak u łacinników dawni kronikarze i pisarze używali języka łacińskiego w wszelkich pismach swoich, a nawet i w pożyciu domowém, a przez to niejedno pojęcie, niejednę okoliczność inaczéj przedstawili, jak się wedle mniemania i zwyczaju narodowego rzeczywiście miała: tak też i u Słowian obrządku wschodniego, a poniekąd jak to niżéj się pokaże, u Słowian obrządku rzymskiego pisano nietylko księgi kościelne, ale także zwłaszcza w czasach najdawniejszych, księgi świeckie, kroniki i dyplomata w języku staro-serbskim, a więc cerkiewnym 1). Jak łacińscy księża i uczeni rozmawiali lub pisali zazwyczaj po łacinie, to jest językiem kościelnym, tak też księża i uczeni obrządku słowiańskiego pisali i rozmawiali po staro-serbsku; to jest językiem kościelnym, cerkiewnym. 1)

Jest to bardzo ważna okoliczność, ktorą koniecznie wskazać mi wypadało, albowiem uznawszy raz jéj prawdziwość, stawiamy nieprzełamaną wszelkim innym dążnościom i zachętkom zaporę i nabieramy raz na zawsze stałego pojęcia o dziejowym języka i chrześciaństw u Słowian rozwoju. Jak więc naszą literaturę podzielić można na dwie wielkie epoki; mianowicie: na ła-

…ską i narodową; tak również literaturę południowych Słowian, nawet sam Szafarzik zdanie to popierać się zdaje, podzielić wyśmienicie można na dwie części; to jest, na literaturę staro-serbską, czyli cerkiewną 1) i narodową, pisaną w języku tym, którym lud włada i rozumie.

I. Piśmiennictwo południowéj Słowiańszczyzny cerkiewne, a więc stare obejmuje wedle wyżéj przytoczonego zdania wszelkie prace umysłowe, spisane ku zachowaniu języka oraz oświaty narodowéj służące, dotąd albo drukiem ogłoszone, albo po książnicach w rękopisach pozostające, lecz dla tego już znajome i podług swéj wartości ocenione, sięgające zaś aż do połowy XI wieku, a kończące się mniéj więcéj z Brankowiczem w r. 1711 jako z ostatnim pisarzem, co w języku cerkiewnym swą historyą serbską pisał. Jak widzimy jest to ogromna epoka, obejmująca blizko 7 wieków w sobie, a przecież, wyjąwszy zarody i rozwój nauki chrześciańskiéj, w plony umysłowe nadzwyczaj uboga! Aleć ubóstwu temu niekrzyw naród sam, ale raczéj okoliczności nieprzyjazne, zwłaszcza wojny i napaści obce, pogrążające za każdym razem cały naród w coraz większą bezsilność, w coraz większą ciemnotę. Obejrzyjmy się naokoło, a zobaczymy, iż gdziekolwiek jednoplemienny lub mięszany naród powziął i ukochał ideę państwa, któreby obcym zaczepkom skuteczny zawsze stawiać mogło opór, wszędzie wystawiał się na zapasy długie, nietylko wewnętrzne, ale i zewnętrzne. Tak było i u południowych Słowian, zanim się carowi Duszanowi w r. 1336—1356 udało, utworzyć dość potężne państwo serbskie. Toć też pod jego rządem narodowym poczęła kwitnąć pod każdym względem piękna Serbija; stanęło silne państwo, a zaraz odznaczyło się bardzo ludzkiém prawodawstwem, szybkiem rozwijaniem się narodowości i literatury. Aleć niestety, niedługo cieszyła się Serbija tem szczęściem swojem, albowiem już dnia 19 października r. 1477 padła na nią szarańcza bisurmańska, jak plaga piekielna, i zgładziła jéj byt polityczny, a z nim oraz wszystko, cokolwiek dobrego i uszczęśliwiającego z sobą przynosił! W téj niewoli zostawała Serbia aż do roku 1801go, ścierając się z zwycięzcami swoimi bardzo często pomimo nałożonych kajdan. Dopiero z r. 1801 zajaśniała jéj jutrzenka swobody, dopiero teraz odetchnęła na nowo i poczęła po domowemu krzątać się, myśleć i pisać; dopiero teraz rozwija się nowa literatura i dopiero teraz ożywiła się brać poblizka i garnie się szybkim lotem do ogniska ojczystego; a więc wspólnego i nierozerwanego. Otóż widzimy, iż nawet ta okoliczność — to jest oswobodzenia Serbii w r. 1801 — mogłaby posłużyć do zamknięcia pierwszéj epoki; epoki cerkiewnéj literatury południowych Słowian. Trzymając się wszelakoż w podziale epok ściśle różnicy, znamionującéj sam język, w piśmie używany, pomijamy okoliczność tę, acz ważną, przecież w zadaniu naszém podrzędną i chętnie zachowujemy w zarysie tym porządek na początku ustępu tego wyłożony.

Z tego wszystkiego widocznie okazuje się, iż najdawniejsze zabytki piśmienne południowéj Słowiańszczyzny są treści religijnéj. Ponieważ zaś, wedle dzisiejszego zdania, niemal wszystkich uczonych słowiańskich (?) język ksiąg cerkiewnych jest językiem czysto słowiańsko-serbskim czyli staroserbskim 1); ztąd tedy pochodzi, iż wszelkie, z tamtych czasów pochodzące księgi kościelne, pisane są w języku staro-serbskim. Nie jest ci on bynajmniéj bółgarskim, jak to niektórzy utrzymywali; albowiem dokładniejsze badania dosyć jasno okazały, iż w czasie zaszczepiania wiary chrześciańskiéj przez śś. Cyrylla i Metoda Serbowie zamieszkiwali całą krainę dzisiejszéj Bółgaryi, a nawet dużą część Macedonii, do któréj to krainy późniéj dopiero wcisnęli się Bółgarowie, naród najprawdopodobniéj całkiem niesłowiański 2). To zdanie podziela nawet sam Szafarzik. Wiadomo także, iż księgi cierkiewne te, rozszerzając się wraz z obrządkiem wschodnim po dalszéj Słowiańszczyźnie, podlegały w odpisach swoich mniejszym lub większym zmianom językowym. I to inaczéj być nie mogło! Wiemy bowiem, iż wspólnego wszystkim Słowianom języka piśmiennego niebyło (?). Przepisywacz księgi cerkiewnéj przemieniał częstokroć słowa, a czasem nawet całe zdania, obco brzmiące, a przez to samo jemu niezrozumiałe, wedle własnego rozumienia, czyli wedle swojéj powiatowszczyzny. Dopiero wynalezienie druku zapobiegło tym niedogodnościom, które wszakże historya rzeczonych ksiąg dostatecznie potwierdza. Za śladem nauki chrześciańskiéj przeszły więc księgi staro-serbskie do reszty Słowian, wyznawców obrządku wschodniego; przeszły tedy podług Nestora do Polan około Kijowa, nad któremi wtedy panowali następcy Waragów — Rusowie i przeszły także do Moskwy. Księgi cerkiewne rosyjskie są więc pisane w języku wszystkim księgom kościelnym tegoż obrządku wspólnym; a więc w staro-serbskim 1). (Ma być: w rusko-cerkiewnym. P. R.).

---

1) Co do niektórych punktów przedmiotu, o którym powyżéj jest mowa, całkiem inaczéj od szanownego naszego zapatrujemy się Korespondenta i uważamy za korzystne dla bliższéj informacyi Czytelnika, tą sprawą się zajmującego, odmienne nasze zdanie pokrótce wyłożyć. — — — Otóż nasamprzód nie uważamy staro cerkiewnego czyli tak zwanego starosłowiańskiego języka za staroserbski i wyróżniamy starocerkiewny czyli starosłowiański od cerkiewnoserbskiego i cierkiewnoruskiego, to jest od starosłowiańskiego, pomięszanego ze serbizmami lub rusycyzmami. Autor zdaje się wychodzić od tego, na pozór bardzo prostego zdania, że ponieważ Cyryl i Metodiusz, pierwsi Apostołowie Słowian i układacze ksiąg liturgicznych słow., pochodzili ze Słowiańszczyzny południowéj, podówczas głównie przez Serbów zajętéj, przeto język najdawniejszych tego rodzaju ksiąg musi być staroserbskim. Takby mogło być, ale tak nie jest. Mamy pomniki staroserbskiego tj. czystoserbskiego języka dawniejsze od starocerkiewnych czyli starosłowiańskich. Szafarzyk przeto powiada: „Wir hoffen, dass Stimmfaehige gern beipflichten werden unserm am Eingange zu dieser Abhandlung ausgesprochenen Urtheile, dass der serbische Dialekt bereits im Jahrhunderte Cyrils u. Methods auf eigenem Wege war und die wesentlichen Kennzeichen der Selbststaendigkeit von dem Kirchenslavischen besass, die ihn heutzutage auszeichnen“ (Zob. Serbische Lesekoerner v. P. J. Szafarzyk Pesth 1833, str. 112 § 30). — Zkąd starocerkiewny czyli starosłowiański język pochodzi, czy z Bułgaryi, czy z Serbii, Slowenii, czy z Slowakii różni różnie sądzili, lecz nikt dotąd swego zdania, co do pochodzenia starowiańskiego języka, utrzymać i obronić nie był w stanie. Szafarzyka ostatnie zdanie było, iż język starocerkiewny był językiem dawnych Pannonów, ludu słowiańskiego, przez Madziarów wytępionego. Tyle tylko jest pewną rzeczą, że każdy z dziś żyjących języków słowiańskich z równą słusznością może uważać język starocerkiewny za swoją macierz, czyli raczéj ściśle rzecz biorąc, żaden go za swoją wyłącznie uważać nie może. Z drugiéj zaś strony można starosłowiański język z większą słusznością nazwać macierzą dzisiejszych języków słowiańskich, niż gothycki macierzą germańskich, łaciński romańskich, hebrajski semickich, a sanskrypt jafeckich czyli indoeuropejskich. (Przyp. Red.).

2) Bułgarowie nie późniéj od Cyrylla i Methodiusza przybyli do Dacyi, Moesii, Thracyi i Macedonii, ale o całe dwa wieki wcześniéj. Pierwotnych Bułgarów, którzy poraz pierwszy r. 678 prawdopodobnie serbskich Słowian w Moesii (dzisiejszéj Bułgaryi) podbili, żaden z historyków za Słowian nieuważał, a Szafarzyk w szczególności nazywa ich ludem uralsko-czudzkim. (P. R.)

Weźmiejmy lada kronikarza czyli latopisarza do ręki z owych czasów, a przekonamy się o prawdziwości w górze wyrzeczonego zdania; przekonamy się również, iż każdy kodeks zawiera w sobie wiele różnic językowych. Każdy naciąga rzecz na swe kopyto. I nie inaczéj ma się sprawa także z Nestorem, co już i Schlözer powiada, a co w najnowszym czasie Miklosich (1860) potwierdza, który w swem wydaniu Nestora chciał, ile możności przywrócić tekst oryginalny, autentyczny. Nie dziwi nas także, że zdanie p. Kotkowskiego, który wydając w Kijowie latopis Nestora czcionkami łacińskiemi wraz z przeciwległem przepolszczeniem, zostawił ostatni ustęp nietłómaczony z powodu zagmatwania i niezrozamiałości. Jużciż przepisywacze temu winni! Język Nestoryański jest-to język cerkiewny, przeplatany powiatowszczyzną, jaką sam Nestor władał; a więc cerkiewno-polański, o czem da Bóg doczekać, może późniéj nadarzy nam się sposobność nieco obszerniéj pomówić. Dla tego sądzimy, iż nauka języka staroserbsk. czyli cerkiewnego 1) jest każdemu badaczowi starożytności słowiańskich niezbędnie potrzebną. Dokładne obeznanie się z nim, oraz z dziejami starosłowiańskiemi podoła niejedno skrzywienie lub naciągnienie tendencyjne sprostować, a przez to sprawie narodowéj prawdziwą przynieść korzyść.

Po wstępie tym przechodzimy do wyliczenia niektórych i to najgłówniejszych zabytków dotąd znanych, a pisanych w języku staroserbskim czyli cerkiewnym. A 1, Ewangielia ostromirska z r. 1056, 3), którą dla burmistrza nowogrodzkiego, Ostromira, przepisano, a która zaledwo czwartą kopiją pierwotnego tłómaczenia ś. Cyrylla stanowi. 2, Sbornik, zbiór duchownych pism z r. 1073, znaleziony 1817 przez Kołajdowicza w klasztorze nowo-woskreszeńskim niedaleko Moskwy. 3, Drugi Sbornik z r. 1076. 4, Ewanielija Mścisława z r. 1125. 5, Ewanielija z r. 1143. 6, Ciekawa dla swéj starości książka Bazylego Hexaemerona z przedmową Jana, exarchy bółgarskiego, pisana w r. 1263. 7, Apostół przez Damiana Hieromonacha za panowania króla Stefana Urosza w r. 1324, obecnie znajdujący się w Sziszatowacu; potem 8, dwie listowne darowizny cara Duszana dla klasztoru Chilendarskiego z r. 1348, znajdujące się w karlowickiem archiwum arcybiskupiem; 9, jeszcze dawniejszcza darowizna listowna od króla Miłutyna Urosza z r. 1302. 10, Ljestwica — scala coelestis — z r. 1453 na rozkaz wojewody Brankowicza wydana. 11, zakonnik — jus canonicorum — tłómaczenie z greckiego w r. 1455. 12, Żywot ś. Chryzostoma z r. 1458. 13, Homilije Grzegorza z Nazyanzu z r. 1629. 14, Wiele ewangielij i psałterzów; 15, księga Syrusa. 16, Dzieje apostolskie wraz z listami z r. 1652. Nawet w ewangielija w Rheims, na którą królowie francuzscy przysięgę składać zwykli, należy również tutaj 4).

Te i tym podobne księgi cerkiewne, znajdowane w różnych czasach i przy różnych okolicznościach, również jak w rozmaitych krajach, pisane są w języku staroserbskim, a jako takie powinny tutaj być wymienione. Dodać wszelakoż jeszcze musimy, iż w klasztorach serbskich, bółgarskich, tudzież w klasztorze na górze Atos w Macedonii położonym, znaleźćby jeszcze można mnóstwo ksiąg i rękopisów w języku cerkiewnym skreślonych. Również wyznać winniśmy, że w górze przytoczone pamiątki najdawniejszéj literatury cerkiewnéj nie są wyczerpane, albowiem badacze téj sprawy wymieniają ich daleko więcéj. My zaś przytoczyliśmy je jedynie ku przykładowi i napomykamy wreszcie to, iż całe pismo ś. wraz z inszemi księgami kościelnemi przetłómaczono i uzupełniono ostatecznie dopiero w 16 wieku. Tak samo w watykańskiéj bibliotece, jak w weneckiéj i innych znajduje się znaczna liczba rękopisów i książek staroserbskich, pomiędzy niemi nowy zakon.

Powyższy dział ksiąg cerkiewnych pisanym jest cyryllicą; lecz te same, również jak insze tego rodzaju księgi, poniekąd nawet całkiem świeckie, pisano zwłaszcza w Dalmacyi i Kroacyi zupełnie odmiennemi literami, które glagolicą nazwano.

Glagolicę poczytywano przez długi przeciąg czasu za starszą od cyryllicy i przypisywano jéj wynalezienie świętemu Hieronimowi, głębsze badania zaś okazały, iż cyryllica starsza 5); lecz dowiódły oraz, iż druki glagolickie dawniejsze od cyryllickich i to, o ile dotąd wiadomo, o ośm lat. Zaprawdę, ważna to jest okoliczność i świadcząca najwyraźniéj o wysokim rozumie politycznym polskim, o wielkiéj w nim ludzkości i względności braterskiéj, iż w Krakowie urządzono najstarszą drukarnię cyryllicką i drukowano już w r. 1490 księgi cyrylicą, jak to kilka pozostałych dotąd książek, np.: Psałterz, Oktoicz i czasosłow-horologium z r. 1491, potem brewiarz i tetraei angelium z r. 1495 u Szwaipolda Fiola w Krakowie wydanych poświadczają.

Najdawniejszym pomnikiem, glagolicą drukowanym, jest mszał wielki z r. 1483, starszy o 8 lat od najdawniejszego cyryllickiego w Krakowie wydanego, jak to powyżéj napomkniono, i starszy o 7 lat od najdawniejszego kalendarza polskiego z r. 1490. Późniéj drukowano glagolicą różne książki w Seniu (Zeng), w Wenecyi, w Riece-fiume, tudzież w Rzymie, gdzie przy propagandzie urządzono drukarnie, nad któremi jeneralny prokurator, zesłany od polsko-ruskich biskupów, czuwał i księgi cerkiewne przeglądał. Z tych to czasów wymienić nam wypada 3ch mężów znakomitych, którzy przez swe zamiłowanie nietylko w języku cierkiewnym, ale także i narodowym wielce się do pielęgnowania jednego i drugiego języka przyczynili: Wincenty Zmajević, arcybiskup Zaderski; Karaman Mateusz, biskup Ozerski; równie jak Mateusz Sović, archidiakon Ozerski.

Dla uzupełnienia obrazu najdawniejszéj literatury kościelnéj południowych Słowian wypada nam jeszcze nadmienić w krótkości o trzecim gatunku liter, używanych w księgach kościelnych, o abecadle łacińskim u Wendów. Otóż Wendowie w Styryi, Krainie i Karantyi, położeni z jednéj strony między Włochami, z drugiéj między Niemcami, przyjęli wiarę chrześciańską bardzo wcześnie, ale należeli niestety pod arcybiskupstwo Salcburgskie, a więc niemieckie, które obrządkowi słowiańskiemu niesprzyjało, chociaż takowy znacznie rozkrzewionym został. Ztąd tedy pochodzi, iż okrom 3ch ułamków, znalezionych w Trajsingen, a będących teraz w Monachium w Bawaryi, pisanych zaś w narzeczu wendycko-kraińskiem głoskami łacińskiemi, a pochodzących, jak mniema Dobrowsky i Kopitar, zapewne jeszcze z IX lub X wieku, nie znaleziono dotychczas nic więcéj. Ułamki te zawierają w sobie: głośną spowiedź, którą cała parafia za księdzem odmawiała; homilią i drugą spowiedź, lecz nieco odmienną.

Tem zakończamy doniesienia swoje o znajomych pozostałych pamiątkach najdawniejszych literatury cerkiewnéj południowych Słowian. Są one bardzo ważne, a gdyby nie nauka chrześciańska, niebyłyby zapewne w takiéj ilości do nas przeszły. A ileż ich to zaginęło, lub ileż ich jeszcze spoczywa w ukryciu! — Z krótkiego obrazu tego wnosić można, jak trudną rzeczą jest uporządkować tak rozmaity materyał i przedstawić pewną harmonijną całość, którą tylko jednolity stan polityczny za sobą zwykle pociąga, a ten się u południowych Słowian nie był dawniéj należycie wyrobił, albowiem nieszczęśliwemi został był przezwany wypadkami i dopiero w nowszych czasach w umysłach zajaśniał, a w jakiéjkolwiek przyszłości może być tylko urzeczywistnionym.

---

3) Codex Ostromirianus, liber Bulgaricus. Zob. Radices Meklosecia Praefatio.

4) Wszystkie te pomniki wylicza Mikłosicz w przemowie do swego Słownika jako źródła, z których czerpał starosłowiańskie wyrazy, że to są pomniki staroserbskiego języka.

5) Szkoda, że Sz. Korespondent nie czytał, jak się zdaje, tego co w ostatnim czasie o Głagolicy pisano: 1, Szafarzyka Pamatky Hlaholského pisemnictvi, tuby się dowiedział o podpisie głagolickim ks. Jerzego pod greckim dokumentem z r. 982, kiedy pomnik Cloza jest z 11go wieku. 2, Glagolitische Fragmente herausg. v. Hoefler u. Szafarzyk z 10go wieku, wydane w Pradze 1857. 3, Ueber den Ursprung und die Heimath des Glagolitismus, Prag 1858. Według ostatniéj pracy Głagolica poprzedziła Cyrilicę, czego także dowodzi w swéj rozprawie czytanéj na posiedzeniu Tow. naukowego czesk. Ignacy Jan Hanusz pod n. So Kyril nepsal Kyrilsky niż hlaholsky.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.